



TEMAT NA DZIŚ: "WIELKOMIEJSKI SPACER"

Temat do tego felietonu znalazłem na bydgoskiej ulicy.

Dosłownie. To bardzo pouczające - jak się okazuje - kiedy człowiek umawia się z sobą samym, że wyczuli uwagę na szczegóły, obok których wędruje codziennie nie widząc ich. Z drobiazgowości składa się życie, tak też drobiazgi decydują, określają charakter bydgoskiej ulicy. Około 60 procent bydgoszczan - ja zresztą również - mieszka już w nowych dzielnicach. Swoje miejsca pracy mamy jednak na ogół w centrum miasta. Tu spędzamy znaczną część powszednich dni i zaambarasowani tą codziennością nie interesujemy się za bardzo wyglądem, estetyką starych ulic i placów. Mało interesują się tym również mieszkańcy owych ulic i placów. To prawda - są starsze, a im starsze tym szybciej się zużywają w natłoku ludu i aut, autobusów i tramwajów. Naprawdę zużywają się. Popatrzcie tylko państwo na stan nawierzchni jezdni i chodników. Ile w nich dziur, wybojów, nierówności, jak zapadają się szyny tramwajowe, którym przed paru laty ledwie wymieniono podłoże. Wymieniono widać nie



bardzo rzetelnie, skoro dziś jest tak jak jest. Miejska kasa będzie musiała na naprawy - mam nadzieję, że tym razem rzetelnie - wydać wiele pieniędzy, których przeznaczenie mogłoby być inne. Albo jaki jest stan licznych w tym mieście barierek i łańcuchów, które po to zostały założone aby ludzie w pośpiechu nie wpadali pod samochody. Jednak pośpiech jak widać ważniejszy wydaje się bydgoszczanom od życia i zdrowia, skoro łamią bariery, zrywają łańcuchy. I znów nowe wydatki, angażowanie ekip naprawczych, które w tym samym czasie mogłyby wykonywać inne, bardziej pożyteczne prace. Doprawdy nie mamy w cenie poszanowania wspólnej własności, jakby nas ona zupełnie nie interesowała, To jest swoisty przykład lekceważenia obywatelskich powinności. Nie moje to, więc nie muszę dbać. No a skutki? Widać je co krok.

W oknach wystawowych bydgoskich sklepów, w szybach autobusów i tramwajów nie odbija się słońce kiedy świeci. Są po prostu szare od kurzu, brudne. No bo przecież tych paru zawodowych czyszczycieli szyb jak również Studencka Spółdzielnia Usługowa nie nadąża za robotą, jeśli nie wesprze ich personel sklepów - przecież ktoś je sprząta, jeśli tramwaje i autobusy opuszczać będą każdego ranka zajezdnie w takim stanie, w jakim je



poprzedniego wieczoru do tych zajezdni odstawiono. Robotnik w każdej fabryce kończąc zmianę nie przekazuje stanowiska pracy koledze, zanim nie posprząta po sobie, zanim nie oczyści narzędzi. Ta zdrowa zasada mogła by przecież posłużyć i gdzie indziej za wzór, ale nie, gdzie indziej wymówka jest prosta: to nie należy do moich obowiązków. Tak więc słońce nie odbija się w szybach, a ludzie za nimi pracujący słońca tego nie mają szansy oglądać. Ale są beczynni w tym jednym z najprostszych sposobów ułatwiania sobie życia, czy poszanowania elementarnej zasady higieny. Bo to nie należy do ich obowiązków. Proszę państwa - obudźmy się z tego braku poczucia obowiązkowości. Zresztą podziwiam odporność psychiczną ludzi w sklepach pracujących. Te sklepy w przeważającej mierze mają okrutnie szczytające i piszczące drzwi. Otwierają się i zamykają codziennie w każdym sklepie po kilkaset razy. Jak można to wytrzymać, nie zdobywając się na arcyprostą w końcu czynność naoliwienia zawiasów? Choćby odrobiną zbędnego, nawet zjełczalego tłuszczu. Ale gdzie tam! Muzyka skrzypiących drzwi jest także codziennością bydgoskich ulic śródmiejskich.

Jak codziennością jest zupełny chaos i bałagan w rozlepianiu afiszów i plakatów. Plakaty mamy na ogół dobre, na wysokim



poziomie artystycznym i gdyby ktoś pomyślał - a sądzę, że jest to powinnością miejskiego plastyka - można by je tak w mieście rozlokować, że spełniałyby lepiej swe informacyjne funkcje, ale byłyby jednocześnie uliczną lekcją dobrego smaku i zaszczepiały poczucie estetyki. Nader pobożne to życzenie, bo bydgoskie plakaty wiszą gdzie popadnie, jak popadnie, bez pomysłu ekspozycyjnego. Jedyne wyjątki stanowią stelaże plakatowe przed muzeum, no tak, ale tam wiedzą jak się to robi i chcą to robić dobrze. Poza tym nic więcej, chyba jeszcze to, że wiele plakatów dawno straciło aktualność, jak ten, który w witrynie pewnego sklepu przy Alejach zapowiada spektakle pantomimy Tomaszewskiego. Odbyły się one miesiąc temu. Ktoś, do licha, musi to mieć wpisane w obowiązkach, aby likwidować nieaktualne plakaty, zdejmować je. Widać nie ma i stąd także to wrażenie bałaganu.

Plakat to plastyka. Pozostaniemy jeszcze przez moment przy niej. Ściany wielu śródmiejskich domów straszą liszajami odpadających tynków. Wprawdzie pojawia się tu i ówdzie ściana plastycznie zaaranżowana, ciesząca oko kolorystyką, ale coś jakby mniej było ostatnio rusztowań z pracującymi na nich plastykami. Podobno zrodził się wielce zasadniczy spór o to, czy na ścianach pomieszczać kompozycje figuralno-kolorystyczne



czy też oddać je we władanie wszechmocnej reklamy, która rządzi się swoimi prawami i woli najbardziej bzdurne slogany słowne na temat rzeczy oczywistych niż propozycje artystyczne. Spór się toczy, a ściany stoją puste i zaniedbane.

Mówię od paru minut o jakichś dziwnych sprawach, zawracam głowę jakimś drobiazgami zamiast chwycić za rogi poważniejszy, bardziej zasadniczy temat - prawda? Otóż nie. Te dziwne, drobiazgowo sprawy składają się na dwa właśnie zasadnicze problemy: ładu i porządku, a także kulturalnego oblicza miasta i codziennego obowiązku dbania o to oblicze. W obu tych problemach pozostaje tak wiele do zrobienia. O kulturze miasta świadczą nie tylko okazałe przybytki sztuki, wysoki poziom jej różnych a zadomowionych dyscyplin, zachowanie i obyczaje ludzi odwiedzających teatry, wystawowe salony, filharmoniczne sale. O kulturze miasta świadczą również jego ulice, ich wygląd. Jeśli odpowiadać będą podstawowym warunkom tej kultury, wówczas łatwiej będzie też modelować ludzkie na nich zachowanie.

Zazdroszczę mniejszym miastom województwa, takim jak Inowrocław czy Chojnice. Uporały się z tym, z czym Bydgoszcz ma takie kłopoty. Ulice tych miast są po prostu schludne, a jak zdążyłem się zorientować są schludne codzienną niewymuszoną



troskliwością swoich mieszkańców. Są estetyczne z tych samych powodów. Urbaniści teoretycy twierdzą, że najlepiej udaje się zarządzać organizmami miejskimi o zaludnieniu do 100 tysięcy mieszkańców. Podobno w takich miastach łatwiej adoptuje się w społecznym przeświadczeniu tożsamość obowiązku dbałości o własne mieszkanie i własny dom, ulicę, dzielnicę. Ludzie w takich miastach są mniej anonimowi, zachowali tę cenną cechę jaką jest poczucie wstydu wobec sąsiada, jeśli nie zachowają się zgodnie z dobrym obyczajem współżycia. Być może tak jest w istocie, ale przecież nie mogę się oprzeć przekonaniu, że motywacje społeczności mniejszych miast są głębsze i polegają na większym poczuciu społecznej obowiązkowości. Moje życie związane jest z dużym miastem, nie mogę tego zmienić. Cóż mi pozostaje? Ano tak jak dziś, zwrócić czasem troskliwą przecież w intencji uwagę na sprawy do obywatelskiego załatwienia.

- - - - -